

MIŁOŚĆ NIGDY NIE UMIERA Słowo Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski na pierwszą rocznicę katastrofy smoleńskiej

„(...) trzepoczące skrzydła przecięły lekkie powietrze – prute z gwałtownym szumem i uderzeniem piór smagane – znaku przelotu potem nie można znaleźć.”
(Mdr 5,11)

ŚMIERĆ

Katastrofa polskiego samolotu w Smoleńsku – do której doszło 10 kwietnia 2010 roku – pociągnęła za sobą śmierć 96 osób. Zginęli wybitni Polacy: Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta. Zginęło także 10 duchownych różnych wyznań, przedstawiciele ministerstw, instytucji państwowych, Federacji Rodzin Katyńskich, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, stanowiące polską delegację na uroczystości związane z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, a także załoga samolotu. Wszyscy oni oddali życie, aby kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej; aby prawda o ludobójstwie tysięcy bezbronnych jeńców polskich dotarła do świadomości świata. W konsekwencji tej śmierci cel został osiągnięty. W Ewangelii wg św. Jana czytamy: „Jeżeli ziarno pszenicy wypadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, a jeżeli obumrze, przynosi plon obfity” (J 12,24).

ŻYCIE WIECZNE

Obchodzimy pierwszą rocznicę tego tragicznego wydarzenia. Wydarzenia, którego nie sposób ograniczyć do czysto ziemskiej perspektywy; nawet jeśli pozostaje szlachetnym świadectwem troski o prawdę oraz o wierność wartościom i zasadom, dzięki którym nasza Ojczyzna umocniła swoje duchowe fundamenty.

Kiedy oplakiwaliśmy odejście z tego świata tak wielu bliskich nam osób, patrząc w świetle wiary na to, co się stało, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie straciliśmy ich na zawsze. Oni tylko przeszli z jednego życia do drugiego Życia; ze świata mniejszego do świata większego; z tego świata do wieczności. Wiemy, że również my ujrzymy ich pewnego dnia i że to spotkanie będzie trwało wiecznie. Wyznajemy to przecież, kiedy mówimy: „wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Wyraża to również liturgia Kościoła w prefacji za zmarłych: „Życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy, i gdy rozpadnie się dom doczesnej pielgrzymki, znajdą przygotowane w niebie wieczne mieszkanie” (1. Prefacja za zmarłych).

ROZSTANIE

A mimo to, każde rozstanie – naznaczone śmiercią drogiej nam osoby – jest zawsze bolesne, ponieważ „kochać człowieka to znaczy mówić do niego: Ty nie umrzesz” (Gabriel Marcel). Pytamy: dlaczego? Dlaczego umarli tak wcześnie? Dlaczego w tym momencie? Dlaczego opuścili nas właśnie w ten sposób? Dlaczego śmierć, dlaczego ból, dlaczego

przemijanie? Są to pytania całkiem uzasadnione, bo każda miłość woła o obecność, o bliskość, o wieczność. I słusznie, ponieważ ona jest wieczna. Miłość nie obumiera wraz z ciałem osoby, którą kochamy. Ona tylko przechodzi na inną płaszczyznę wzajemności.

I dlatego, choć wiemy, że zawsze jedni się rodzą, a drudzy umierają i że tak być musi, to jednak – gdy śmierć zabiera nam kogoś bliskiego – nie jest nam łatwo powtórzyć za Hiobem: „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Hi 1,21).

Sposób przeżywania przez nas rozstania objawia nam samym, kim właściwie jesteśmy; chrześcijanami czy poganami? Joseph Ratzinger w książce „Śmierć i życie wieczne” pisał: „O człowieczeństwie człowieka decyduje jego postawa wobec cierpienia. [...] Odpowiedź człowieka może być dwojaka: Może być nią opór, próba zdobycia mimo wszystko autonomicznej władzy – a więc przyjęcie postawy rozpaczliwego, gniewnego buntu. Ale odpowiedzią może też być powierzenie się tej innej Mocy, ufne poddanie się jej kierownictwu bez lęklivego oglądania się na siebie.”

Zewnętrzne przejawy bólu z powodu trudnego doświadczenia są normalnymi, ludzkimi reakcjami. Ważne jednak, abyśmy się na nich nie zatrzymali i uczynili jeden krok dalej – krok wiary, tzn. powierzyli Panu Bogu bolesną rzeczywistość oraz siebie samych (por. Łk 23,46a). Dopiero wtedy cierpienie nie tylko nie będzie nas niszczyć, ale uczyni nas bogatszymi wewnątrz.

ŻAŁOBA

W tym smutnym momencie historii Narodu polskiego – po ukazaniu się pierwszych wiadomości o katastrofie smoleńskiej – przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie zgromadziły się spontanicznie tłumy ludzi. Składano kwiaty i wieńce, palono znicze, odmawiano modlitwy. W wielu miastach były celebrowane Msze Święte w intencji ofiar katastrofy.

Odbyły się marsze pamięci w hołdzie ofiarom katastrofy, wiążące się też z obchodami 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. W pogrzebie Lecha Kaczyńskiego i jego małżonki Marii, który odbył się 18 kwietnia w Krakowie, uczestniczyły dziesiątki tysięcy osób; uroczystość oglądały w telewizji miliony. Kraj ogarnęła narodowa żałoba, także dlatego, że ta śmierć ujawniła nam prawdziwą wartość osób, które zginęły.

Życie już nigdy nie będzie takie same, my również. W naszej Ojczyźnie zawsze będzie po nich puste miejsce. Ile czasu potrzeba, aby dobrze przeżyć czas pożegnania bliskich nam osób?

Prorok Zachariasz mówi o 70 latach żałoby (Za 7,5). W polskiej tradycji szczególnie znacznie ma pierwsza rocznica śmierci. Inni przyjmują, że żałoba winna trwać przynajmniej dziewięć miesięcy, czyli tyle ile wynosi czas od poczęcia do narodzenia. Izraelici oplakiwali Mojżesza na stepach Moabu przez trzydzieści dni (Pwt 34,8). Józef egipski przez siedem dni obchodził żałobną uroczystość po swym ojcu (Rdz 50,10). Mądrość Syracha sugeruje żałobę trwającą tylko „dzień jeden lub dwa, dla uniknięcia potwarzy” (Syr 38,17). W sumie jednak nie tyle ważna jest długość czasu poświęconego na żałobę, ile sposób, w jaki zdołamy ten czas przeżyć.

Właściwe granice żałobie wyznacza miłość. Lecz cmentarz nie może stać się naszą świątynią, ani naszym domem. Nie pomożemy zmarłym zatrzymując się w nieskończoność przy grobie. Nie odnajdziemy tam naszych bliskich, ponieważ oni przeszli już do wieczności i odtąd miejscem spotkania z nimi jest wiara i ufna modlitwa, a także podjęcie ideałów ich życia.

Natomiast samo doświadczenie żałoby może zaowocować naszą większą dojrzałością duchową. Śmierć ukazuje nam, jak kruche jest wszystko to, w czym dotąd pokładaliśmy nadzieję: życie, zdrowie, miłość drugiego człowieka, dobra materialne, dokonania. Utrata tego, co przemijające, może otworzyć nas na poszukiwanie głębszych motywacji życia, mocniejszych podstaw ludzkiego szczęścia i powodzenia, a w konsekwencji ukierunkować na samo Źródło mocy i życia – na Boga, który w Jezusie mówi nam: „Odwagi!

Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14,27).

POSTANOWIENIA

Gdy w przeżywaniu żałoby zabraknie szukania woli Bożej i gdy śmierć bliskich osób powoduje niekończące się rozbitcie duchowe, wówczas stajemy się niezdolni do udzielenia zmarłemu skutecznej pomocy, której on potrzebuje. Zamiast więc rozpaczać nad tym, że nie da się cofnąć czasu, ani unieważnić dokonanego zła i jego skutków, trzeba raczej z całą żarliwością zwrócić się ku Bożemu miłosierdziu. Wtedy to cześć dla naszych zmarłych nie będzie tylko i wyłącznie powierzchownym kultem w postaci pomników, tablic, lampek i kwiatów oraz łez żalu.

„Bracia, nie oczerniajcie jeden drugiego. Kto oczernia brata swego lub sądzi go, uwłacza Prawu i osądza Prawo. Skoro zaś sądzisz Prawo, jesteś nie wykonawcą Prawa, lecz sędzią” (Jk 4,11). Niech ból i refleksja stanie się dla każdego z żyjących początkiem nawrócenia i zaczynem lepszego życia. Niech pozwoli głębiej wnikać w zasady rządzące naszym życiem. Niech zmobilizuje do tego, by nie postępować jak wszyscy, ale tak jak tego pragnie Zbawiciel. Niech wyznacza drogę ku sprawiedliwości i miłosierdziu w naszym życiu osobistym i społecznym. Ku komunii, jaka winna nas wszystkich łączyć. Niech ta katastrofa umocni wzajemne więzi w naszej Ojczyźnie, Europie i świecie. Niech świadomość tej wspólnoty pozwoli nam zespolić serca, ideały i czyny, by nasz świat stawał się coraz bardziej ludzki.

MODLITWA

Gdy śmierć zabiera ludzi z tego świata w sposób nagły i nieoczekiwany, zazwyczaj pozostaje po nich więcej nie załatwionych spraw, niż po tych, którzy odchodzili powoli. Ta świadomość winna nas mobilizować do niesienia zmarłym pomocy modlitewnej; i to pomocy sięgającej poza granice życia doczesnego. Winniśmy powierzać ich doczesność miłującemu i przebaczącemu Bogu, nie wybielając jej, ani nie oczerniając. Po prostu oddając ją w ręce Boga taką, jaka była. A Bóg – który zna nieskończenie lepiej niż my historie ich życia – z pewnością ogarnie swoim miłosierdziem również te sprawy, które domagają się Jego interwencji.

Dziękując Bogu za bohaterskie życie ofiar Katynia oraz dobro służących Ojczyźnie ofiar katastrofy smoleńskiej uszanujmy pamięć ich czynów. Niech one pobudzą nas do mądrej i bezinteresownej służby na rzecz dobra wspólnego. Módlmy się jednocześnie do miłosiernego Boga, aby wzbudził nowych synów i córki Ojczyzny, pragnących służyć ofiarnie i odważnie ludziom nowych czasów.

Każdy zaś z żyjących niech modli się również za siebie słowami psalmisty:

*„O Panie, mój kres pozwól mi poznać
i jaka jest miara dni moich,
bym wiedział, jak jestem znikomy.
Oto wymierzyłeś moje dni tylko na kilka piędzi,
i życie moje jak nicość przed Tobą.
Doprawdy, życie wszystkich ludzi jest marnością.
Człowiek jak cień przemija,
na próżno tyle się niepokoi,
gromadzi, lecz nie wie, kto to zabierze.”*

(Ps 39,5-7)

Rada Stała Konferencji Episkopatu Polski

Warszawa, dnia 3 marca 2011 roku.